Rozmaitości

Dnia 23. Lipca | Nr 30. | 1836 Roku.

GABRIELLI.

Powieść opowiadana podług
Juliusza Janin.

Byłoto w roku 1777, kiedy pewien młody francuzki szlachcic, podróżując, przybył do Wenecyi. Stanął on gospodą w wielkim domie na placu Śgo Marka, w którymto odwiecznym, pustym gmachu ognisty nasz Francuz na zabój się nudził. W pewnym dniu zimowym, który ponuro i mglisto ciężył nad miastem lagunów, posłyszał nasz cudzoziemiec nagle jakiś zgiełkliwy, niezwyczajny hałas w tym domu, gdzie dotąd zawsze grobowa panowała cisza. Drzwi otworzyły się, a dozorca domu, w wielkiém pomieszaniu, wpadł do pokoju, gdzie mieszkał podróżny: »Zgubionym!« zawołał z żywym jestem włoskiego narodu. »Nadużyłem zaufania mojéj pani! powierzony sobie dom, dla lichego zysku, nająłem pierwszemu lepszemu! A teraz, kiedym myślał, że w dalekich bawi stronach, zjeżdża mi tu z całym dworem, fraucimerem, bagażami; o, najzacniéjszy, najdroższy panie hrabio! (nasz cudzoziemiec zwał się: hrabia Rochetaille), zlituj się nade mną, wynieś się z tego domu, bo zginę!...« Pomimo widocznej rozpaczy nieszczęśliwego dozorcy, odpowiedział hrabia z krwią najzimniéjszą: »Boli mię to bardzo, kochany mój Benedikto, że nie mogę życzeniu twemu zadosyć uczynić. To mieszkanie już do mnie należy. Nająłem je, zapłaciłem na sześć tygodni, i oświadczam, że do ostatniego dnia na krok się z miejsca nie ustąpię. Z tém wszystkiém, chcę dowieść grzeczności i spaniałości mojéj, ustępując twojéj pani połowę domu, lecz na tém koniec.«

Nadaremnie zaklinał rozpaczający dozorca nieubłaganego Francuza, aby przynajmniéj ustąpił tego pokoju, w którym sam stoi, gdyż to jest sypialnia właścicielki domu. Hrabia nie raczył nawet odpowiedzieć. Tymczasem najdziwniéjsza gotowała się scena. Lokaje i służebne weszli do pokoju hrabiego, nie pytając go bynajmniéj o pozwolenie, i założyli w nim damski budoar. Porozścielano najpyszniéjsze dywany, pozawieszano źwierciadła, złociste świeczniki z woskowémi świécami, chińskie wazy i tysiące nieprzeliczonych drobiazgów, składających podówczas gotowalnię elegantki. W końcu wniesiono samę gotowalnię; myślałbyś żeto własność jakiéj królowéj, tyle tam złota, srébra, drogich kamieni. Najdroższe wonie napełniły komnatę. Hrabia, oniemiały siedział, przypatrując się wszystkiému, w swojém krześle, stojącém w kącie pokoju. Zdawało się, że nikt na niego nie uważał. Tylko kiedy podniósł się z miejsca, jeden ze służących natychmiast usunął niepozorne jego krzesło, a natomiast postawił wielce ozdobną, małą oryjentalną szafkę. Poźniéj wszedł jakiś podeszły mężczyzna w aksamitnéj sukni. Niósł on portret kobiéty, który na przeciw hrabiego na ścianie zawiesiwszy, zaraz oddalił się. Potém bez ustanku wchodzili słudzy i służące, kończąc umeblowanie pokoi.

»Dla Boga!« rzekł hrabia sam do siebie, »tu się dziwne rzeczy dzieją!« Przypatrywał się portretowi; byłoto arcydzieło. Jakaś cudownie piękna kobiéta, głowa prawdziwie włoska, ogniste oko, włos kruczy, boski koloryt, wszystko zlewalo się w jednę czarowną całość; hrabia coraz więcéj zdawał się być zachwycony widokiem obrazu, gdy w tém jakiś głośny ruch ze dworu ściągnął jego uwagę. Spaniała gondoła, w towarzystwie wielu innych, zatrzymała się przed pałacem, z któréj wysiadła

oczekiwana pani domu. Z lekkością i pełnym wdzięku krokiem biegła po wschodach. Słudzy otworzyli przed nią podwoje i weszła. Nie zdająca się zważać na obecność Francuza, natychmiast zasiadła miejsce przed gotowalnią. Hrabiego zaczęło to cokolwiek mieszać, jednakże mocno postanowił oczekiwać w swojém stanowisku rozwiązania téj przygody. Piękna dama, przejrzawszy się w źwierciedle, klasnęła w ręce, na który znak kilka służebnych wbiegło: »Żywo!« rzekła, »niech mię ubierają.« Zdjęto z niéj mantylę, i z wielką starannością trefiono jéj czarne, połyskające warkocze. Na piérwszy rzut oka hrabia poznał w niéj oryginał portretu. Poczém służebne wniosły bardzo ozdobny parawan, który na krótką chwilę pozbawił hrabiego jéj widoku. Nie długo znikła i ta zasłona, a on ujrzał tajemniczą nieznajomę w najprzepyszniéjszym jedwabnym stroju. Na jéj łabędziéj szyi zawieszono kilka sznurów pereł, wieniec różany ozdabiał jéj włosy, a złote bransoletki i kulce diamentowe dokończyły toalety. W ciągu tego nuciła kilka piosnek najdźwięczniéjszym głosem, nakoniec wstała, a zbliżywszy się do kominka, patrzyła to na zégar, to na swój portret; a hrabia, mogący teraz najwygodniéj porównać oryginał z portretem, wyznał w duszy, że malarz nawet nie umiał pochlebić. W téj chwili wszedł marszałek (ów podeszły mężczyzna, o którym wyżéj wspomnieliśmy), pokłonił się uniżenie i ceremonialnie swéj pani; poczém obrócił się do hrabi, i rzekł: »Panie, już dano do stołu!« Rochataille przy téj okoliczności, chcąc zmienić przykre swoje położenie, powstał co żywo, z całą uprzejmością francuzkiego szlachcica podał rękę damie, i rzekł: »Chciéj pani mnie cudzoziemcowi ten zaszczyt okazać, i podzielić mój skromny obiadek, tak jak mój dom podzielasz.« Dama z największą powagą, razem z grzecznością przyjęła podaną sobie rękę. Marszałek otworzył podwoje, a oni przez oświetlone salony weszli do spaniałéj jadalni, która również dziwnéj, czarodziéjskiéj uległa przemianie. Sala ta ozdobioną była kosztownemi obiciami. W przepysznych hebanowych kredensach jaśniało od złota i srébra stołowe naczynie. Również okazale i stół był zastawiony. Nasz hrabia, który się prędko oswoił z przybraną rolą, uniewinniał się najszczéréj przed nieznajomą, że jéj nie może lepiéj przyjąć: »I,« dodał, »tak mało zostało nam czasu do przysposobienia się we wszystko, że prawie jestem zawstydzony.«

Zaledwie obiad się skończył, już oznajmiono, że się opera rozpocznie, i że gondoły czekają, aby państwo zawieźć do teatru. Dama zerwała się i zawołała: »Wody do umycia!« którą podano jéj natychmiast w złotéj czarce. »A wiész hrabio, jaką dziś operę dają?« zapytała hrabiego; »*Didone abbandonata*, przez naszego wielkiego Metastazio, naszego Eschylosa, naszego Sofokla! twórcę naszéj trajedyi!... Hrabio, chciéj mi towarzyszyć, abyśmy początku nie stracili.« Po kilku uderzeniach wioseł, gondoła zatrzymała się przed teatrem *San Benedetto*. Przeszło cztérytysiące bogato ustrojonych osób napełniało parter i loże. Jedna tylko była próżną, lecz i ta się otwarła, a piękna dama zajęła w niéj miejsce obok hrabi. Potém gdy nieznajoma zdjęła maskę z twarzy, gdy wszystkie spojrzenia zwróciły się do loży, zabrzmiały wiwatne odgłosy i teatr rozlegał się hucznémi oklaski. Jedno tylko imię z ust do ust leciało: »*Gabrielli! Gabrielli! Vivat Gabrielli!*« I piękna śpiewaczka odwdzięczała z tak powabnym, wymownym wyrazem, że krzyki i oklaski coraz głośniéjszémi się stawały. Nakoniec uleciała zasłona, a milczenie nastało.

Tego wieczora śpiewaczka Romarina występowała w roli Dydony. Wenecyjanie ubóstwiali ją w niebytności Gabrielli. Nim podniesiono zasłonę, mniemała, że te oklaski są jéj udziałem, lecz wystąpiwszy na scenę, spostrzegłszy niebezpieczną, niespodzianą swoję rywalkę w loży, jaśniejącą całym blaskiem piękności, nie mogła już być panią saméj siebie. Głos ją zawiódł, przytomność odbiegła, i w omdleniu padła w ramiona swoich służebnic. Publiczność niewdzięczna nie wiele się troszcząc katastrofą, téj jeszcze wczoraj ubóstwianéj artystki, wszystkie oczy zwróciła do loży Gabrielli, a okrzyk coraz brzmiał głośniéj: »*Gabrielli! Gabrielli!*« Ta powstała, skłoniła się publiczności, i rzekła dźwięcznym głosem: »Idę, mości panowie!« poczém wybiegła z loży, w któréj hrabia zdumiony pozostał; nie długo trwało, znowu podniosła się zasłona i Dydo-Gabrielli zajaśniała na scenie. Z takiém mistrzowstwem odegrała swą rolę, że najhuczniéjsze zabrzmiały oklaski. Przywołana

po skończonéj operze, wyprowadził senator Bragadino na scenę: wiérsze, kwiaty, wieńce, ze wszech stron sypały się jéj pod nogi, a oklaski zdawały się nie miéć końca. Rochetaille był zachwycony jéj sztuką i pięknością. Po skończonéj operze weszła do loży młoda jakaś dziewczyna z teatru, zapraszając go do Gabrielli. Zastał on śpiewaczkę w jéj garderobie, otoczoną najznakomitszymi mężami rzeczypospolitéj. Mając sobie za szczęście służyć jéj, wszystko się do niéj cisnęło. Senatorowie podawali jéj czépek koronkowy i mantylę, młódź szlachecka na wyścigi ozuwała ją w ozdobne łystwianki; ze wszech stron dolatywały dowcipne pochlebstwa; słowem, najpełniéjszy tryumf odniosła: »Raczcie pozwolić, moi panowie,« rzekła śpiewaczka z czarującą uprzejmością, »abym was dziś przyjęła u siebie, a raczéj (tu wskazała na hrabię), aby ten zacny cudzoziemiec przyjął was w mojém mieszkaniu. Jest on moim gospodarzem, i ja sama od niego zależę. Onto pierwszy zapowiedział powrót mój do Wenecyi, a dzięki jego staraniu, zastałam swój pałac najkosztowniéj przybrany. Upraszam zatém, nie chciéjcie mu odmówić zaproszenia, które przez usta moje wyraża. Służę ci, panie hrabio,« rzekła powstawszy, »podaj mi swoję rękę, pierwsze do tego masz prawo.«

Nazajutrz o niczém więcéj nie mówiono w Wenecyi, jak o Gabrielli, i o hojności i wybornym smaku młodego francuzkiego hrabi. Wszędzie pytano: »Zkąd jest ten szczęśliwy? zkąd przybywa?« Jednomyślnie zgodzono się, że jest pięknym mężczyzną, niezmiernie bogatym, i bardzo szczęśliwym. »Czy podobna!« mówiono, »ta ubóstwiona Gabrielli, którą nadaremnie we Włoszech zatrzymać usiłowano, która tak długo wzbraniała się opuścić Petersburg, gdzie jéj takie oddawano hołdy, teraz powraca do Wenecyi na jedno wezwanie tego cudzoziemca? A co więcéj, oto na pierwszy odgłos publiczności, uszczęśliwia znowu scenę, stęsknioną po jéj długim odjeździe? A ówże cudzoziemiec, przy takim majątku i takim wpływie, tak niewidocznie przybywający do Wenecyi? Bez żadnego hałasu taką spaniałością ten pałac ozdobił?«

Po skończonym balu o porannéj godzinie siedział hrabia wraz z artystką przy śniadaniu. W najognistszych wyrazach wynurzał jéj miłość swoję. Gabrielli odpowiedziała z uśmiéchem: »Muszę być z wćpanem otwartą, i poradzić mu, abyś się ze mną zbytnie w miłość nie zapuszczał, bo nie dłużéj nad osiem dni będę mu wzajemną, i to tylko pozornie. Nie przybyłam tu, jak cała Wenecyja mówi, dla miłości twojéj hrabio; mój Pietro, mój Trapassi, ów słodziuchny poeta, onto zwabił mię z tak daleka. Wszakże otwarcie się tłumaczę; przestrzegam wćpana zawczasu. Mam moje własne zamiary, może te i wćpanu posłużą; bądź równie otwarty jak ja jestem, przyznaj się, żeś był zakochany, nimeś o mojém wiedział przybyciu.«

Rochetaille, który przewidywać począł, że tu nié ma czego się spodziéwać, znalazł się z całą przytomnością umysłu. Ujął rękę Gabrielli i rzekł: »Po szczéréj prawdzie, jeszcze przed twojém przybyciem do szaleństwa zakochałem się w pięknéj Francuzce, która tak jest dumna i nieprzystępna, że nawet nie śmiém do niéj się przybliżyć; nazywa się margrabina Ducaure, wdowa po pewnym admirale francuzkim. Była ona w Wersalu, Ludwik XV. sam ją własną ręką wsadzał do karéty; słowem, pani ta jest tyle próżną i dumną, ile cnotliwą i piękną. Lecz od chwili ujrzenia ciebie, boska Gabrielli, odkąd zostałem twoim rycérzem i gospodarzem, odkąd cała Wenecyja mówi o tym związku naszym, w najsmutniéjszym stanie jest serce moje. Wdzięki twoje potężne uczyniły na mnie wrażenie; jużem się poił nadzieją, a ty niespodzianie dajesz mi naraz prześlicznego odkosza. Cóż na to wszystko pomyśli sobie piękna margrabina, za którą jak cień chodziłem, gdy wieść o sprawkach moich aż do niéj się doniesie? Zechcesz ta piękna dama i spojrzéć na mnie okrzyczanego kochanka nadobnéj Gabrielli, jéj gospodarza, który tak spaniałe dla niéj bale wyprawia? Zechcesz ona słyszéć o mojéj miłości?... Patrz Gabrielli, w jakiéj pogrążony jestem przepaści?«

Na to z uśmiéchem odrzekła śpiewaczka: »Dziwię się, że taki młody człowiek, a jeszcze Francuz, może być nowicyjuszem w szkole miłości. Postrzegam, że nie znasz kobiet. Nasze pozorne stosunki nie tylko, że wćpanu u jego prawdziwéj nie zaszkodzą kochanki, ale najlepiéj posłużyć mogą mu. Spuść się tylko na mnie, trzymaj się rad moich, a ręczę, że

w najkrótszym czasie otrzymasz swoję kochankę, jak nawzajem i mnie dopomożesz lekkomyślnego Pietro odzyskać. Rzecz tak się ma: Będziesz grał rolę mego kochanka z ciągle wzrastającą miłością i zapałem! Poświęcisz się cały na moje usługi, wykonywując wszystko na jedno skinienie, obsypiesz mię kosztownémi dary, najświetniéjsze wyprawisz bale, a ja na wszystko dostarczę pieniędzy. Udam, jakobym dla ciebie tylko żyła. Cała Wenecyja będzie mówić o naszéj miłości; za miesiąc, idę w zakład, Pietro ze skruszoném sercem padnie mi do nóg, a twoja kochanka w twoje ramiona. Wierzaj mi, znam ja świat i ludzi! ...Słyszałeś kiedy o moich miłosnych dziejach? Posłuchaj ich, a pewnie dasz mi wiarę. Trzeba ci wiedzieć, że pochodzę ze świetnego rodu. Uczeni, jak ów surowy i poważny Gabrielli, który Petrarkę wysłał na wygnanie, jak ów kardynał Gabrielli, który bronił waszego Fenelona przeciw Bossuetowi, idą z tegoż samego szczepu. Lecz gałąź, z któréj ja pochodzę, żyła w ubóstwie i niedostatku, tak, że ojciec mój służył dworsko u pewnego księcia. Jeszcze dzieckiem lubiłam nucić piosenki. Pewnego dnia usłyszałam aryję Galuppi'ego; z największym zapałem śpiewałam ją w domu mojemu ojcu, gdy książę przechodząc, usłyszał mię! Gdym skończyła śpiewanie, poklasnął mojemu talentowi, i wszedł do pokoju, chcąc poznać śpiewaczkę. Miałam podówczas lat cztérnaście, a wszyscy utrzymywali, żem była przystojną. Książę, ujrzawszy mię, wykrzyknął: »Jakże ta dziewczynka ślicznie śpiewa, a przytém jakże jest piękną! Tak wielki talent wymaga wykształcenia.« Odtąd przyjął do mnie nauczycieli, i otworzył mi drogę do szczęścia.« Garcia i Porpora, dwaj najznakomitsi śpiewacy, udzielali mi nauk swoich. Robiłam postępy prędkie i zadziwiające, i po raz piérwszy pokazałam się na scenie w téj samej operze Galuppi'ego, z któréj ową piosenkę śpiewałam. Jednogłośnémi oklaski przyjęto mię na wstępie mego zawodu, a imię moje stawiono wkrótce obok najświetniéjszych imion Italii. Poźniéj powołano mię do Wiednia. Jakąż poiłam się rozkoszą, kiedy głosem moim zdołałam natchnąć zimnych Niemców, i porobić z nich zagorzałych Włochów. Sztuką i wdziękiem urody rozpalałam wszystkie serca. Dwóch znacznych mężów dla méj miłość wyzwało się na pojedynek, lecz jam nie kochała żadnego, i to powiedziałam im w oczy. Po tak świetném przyjęciu powróciłam znowu do mojéj ojczyzny i udałam się do Palermo. Oddalona od mego Pietro, sercem zostawałam przy nim; tęsknota po nieobecnym kochanku czyniła mię gniewliwą, smutną i kapryśną. Pewnego dnia wezwał mię namiestnik królewski, abym podług danego przyrzeczenia śpiewała; lecz z nadejściem wieczora i mnie inne myśli przyszły, udałam się na przechadzkę. Nadaremnie oczekiwano mię; nadaremnie namiestnik wysłał jednego z dworzan swoich, przypominając dane mu słowo; odprawiłam go z niczém, bawiąc się przechadzką. Rozgniewany namiestnik kazał mię wziąć straży, i wtrącić do więzienia. Mnie Gabrielli wtrącić do więzienia! Dziwny humor przyszedł mi z tą przemianą losu; zgromadziwszy wszystkich swoich spółwięźniów, zaprosiłam ich do swego stołu, uczęstowałam i udarowałam, a tak więzienie stało się dla mnie pałacem. Nic się nie da porównać z tryumfem, z jakim mię przyjęto na scenie po odzyskanéj wolności. Wyjechałam z Palermo, z Italii, w drogę do Petersburga, tego Paryża cesarzowéj Katarzyny! Jakżeżto pochlebiało mojéj próżności, na téj całéj, niezmiernie długiéj podróży, od wybrzeży Garigliano aż do Newy, słyszeć swoje imię znane i wszędzie sławione. Nawet Kałmuk i Tatar, wymawiał je z uniesieniem! Otrzymałam 20,000 rubli pensyi. Publiczność szalała za mną; bo śpiew nawet i na dzikiéj północy jest zrozumianym językiem. Z tém wszystkiem, nie mogłam długo wytrzymać w téj lodowatéj strefie. Tęskota nie pokonana wabiła mię do lubéj ojczyzny. Uległam potrzebie, wracam do drogiéj Italii, i zaledwie stąpiłam na tę ziemię, ocknęły się we mnie wszystkie dawne uczucia dla Pietra.« Taka była powieść Gabrielli.

Śpiewaczka i hrabia porozumiawszy się wzajemnie, w ten sposób zaczęli odgrywać dalszą swoję rolę. Przed całym światem Rochetaille udawał, że tylko żyje dla Gabrielli, a ona, że dla niego; przez całe trzy miesiące świetne ich festyny zawracały głowy wszystkim nowiniarzom weneckim. Bogate miasto lagunów nie widziało dotąd podobnego zbytku. Hrabia przez hojność swoję, przez swoje stosunki stał się bożkiem swego czasu, człowiekiem mody, bohatérem wszystkich uciech.

Z każdym dniem wchodził on w ściślejszą przyjaźń z najznaczniejszémi osobami miasta. Piérwsze damy ubiegały się o zaszczyt miéć go u swego stołu, w kole swoich towarzystw. Wszystkiego co mówił, słuchano; był on wyrocznią dobrego tonu. Powodzenie to przewyższyło wszystkie oczekiwania tych dwojga chytrych sprzymierzeńców.

Pewnego dnia francuzki ambassador wyprawiał bal najświetniejszy; rozumié się, iż hrabia i Gabrielli byli w liczbie zaproszonych. Podczas tańcu bystre oko śpiéwaczki postrzegło swego kochanka Trapassi, wchodzącego do sali i kryjącego się w tłumie. W téj saméj chwili i hrabia zoczył pomiędzy gośćmi swoję piękną, wyniosłą wdowę. Trapassi i margrabina oboje wpadli w zastawione na nich sidła. Trapassi przyznał w głębi ducha, że czarująca od wszystkich ubóstwiona śpiéwaczka, godniéjszą jest jego miłości, niż każda inna; że warta aby jéj ciągle hołdował; jakoż mocno postanowił dobijać się o nią, i szczęśliwemu wydrzéć ją współzalotnikowi. Margrabina postrzegłszy, że młody, przystojny mężczyzna, którego swoją odstraszyła niestałością, w takich zostaje stosunkach z ubóstwianą śpiéwaczką, i że ona go nad innych piękniéjszych i bogatszych mężczyzn przenosi, zaczęła żałować, że tego rzadkich przymiotów ziomka tak lekko odprawiła; jakoż uczyniła postanowienie znowu go przykuć do swego rydwanu. Wyobrażała już sobie, jaki tryumf będzie dla niéj wydrzéć tego zbiega téj sławionéj piękności, i aby zwycięztwo otrzymać, margrabina stale się uwzięła bodaj wszystko poświęcić. Gabrielli bystrém okiem w jednéj osądziła chwili, jak pomyślnie idą rzeczy. Jednêm mrugnieniem porozumiała się z pojętnym hrabią, aby z téj chwili korzystać; mrugnienie to zdawało się mówić: Teraz tyle bądź zalotnym dla kobiét, ile ja dla mężczyzn będę, a odniesiem zwycięztwo.« Wieczór ten rozwinął w najświetniéjszym uroku jéj czarodziéjską zalotność. Wszystkich zachwyciła; nawet Trapassi zbliżył się ku niéj; padło na niego spojrzenie, któremu oprzéć się nie zdołał; wkrótce zdarzyła się sposobność, że kilka słów rzekli do siebie; został zwyciężonym, a zamiar Gabrielli dopiętym. Rochetaille przez połowę nocy tańczył z margrabiną; jakże była pokorną, jak rozkochaną, ani śladu dawniéjszéj dumy. Hrabia odważył się mówić o swojéj miłości; wysłuchała go cierpliwie. »Jako, wćpan kochasz mię?« rzekła po cichu. »Ja tylko w tobie żyję!« była odpowiedź. »A Gabrielli?« — »Tylko ciebie jednę kocham,« odrzekł hrabia. »A gdy zechcę nato dowodów?« — »Gotówem na wszystko.« — »A gdybym naprzykład rzekła: odjedźmy?« — »Najchętniéj.« — »I to jeszcze téj nocy.« — »Im prędzéj, tém lepiéj... natychmiast.« Podobnąż rozmowę w pobocznym pokoju miał Trapassi z Gabriellą. W sali znowu się zeszli. Hrabia zaledwie dosyć miał czasu szepnąć Gabrielli: »Ona jest moją, odjeżdzamy!« — »A cóż, nie mówiłam?« odrzekła Gabrielli.

Nazajutrz mówiono w całéj Wenecyi tylko o pięknéj francuzkiéj damie, która wykradła kochanka Gabrielli, i o Gabrielli, która wykradła poetę Trapassi. Rochetaille ożenił się ze swoją wdówką, kupił sobie pułk, a dla Gabrielli kosztowny sznur pereł, które jéj na pamiątkę posłał. Gabrielli umarła w r. 1799, zostawiła po sobie dwa milijony długów, straciwszy prawie trzy razy tyle.

RUNA ERYKA WAZY.

Ze szwedzkiego K. A. Nikandra. 1)

Ciemięzca wziął mi com miał,
W zamian cierniowy wieniec dał.

»Stój! kto tam? na jeziorze szum,
Chmura za chmurą goni.
Eryku uśniéj, boleść stłum;
Dzwon jedénastą dzwoni.«
Tak do Eryka drabant zawoła.

A Eryk chodził, jego krok
Uderzał z serca biciem,
Bo na Grypsholmie burzliwą myśl
Sen nie utulał powiciem;
O bez korony ciężko królowi!

»Ej, wyjrzyj, ciebiem widziéć rad,
Księżyc zaświécił jasny;
Tyś widzę cały z zimna zbladł,
Płaszcz ci mój podam własny.«
Tak do Eryka drabant zawoła.

---

1) Dwie następne runy wyjęte są z 16stu poezyi szwedzkich, pod tytułem: *Runor af Karl August Nicander.* Autorem onych jest szwedzki poeta Nikander, żyjący w Sztokholmie. W utworach jego przebija się głębokość i tajemniczość całéj północnéj przyrody. — Oprócz prac lirycznych, wystąpił on chlubnie, jako dramatyczny poeta, i tak: »Miecz runiczny *(Runesvärdet)*« dramat, w którym wystawia walkę chrystijanizmu z pogaństwem w Szwecyi, jest pełen zalet. Inne poemata jego wielce są uwielbiane, z tych: »Śmierć Tassa *(Tassos Död)*« i »Król Encio *(Konung*

I stanął król Eryk u krat,
Wojak mu w brew urąga:
»Odkąd król Eryk rzucił świat,
Broda ci pasa sięga;
Z brody płaszcz sobie utkaj Eryku!«

Cyt, cyt drabancie, zégar już
Z wieżycy bił dwunastą;
Dwanaście razy nocny stróż
Otrąbił śpiące miasto;
I wojak poszedł, a straż wziął inny.

A Eryk chodził; w każdy krok
Serce grało tętnami;
W podłodze ślady jeszcze są
Wydeptane stopami.
Chwała bądź Panu! już śpi niewinny.

»Królu Eryku śpij, już śpij,
Północ grały zégary;
O! bez korony czolu lżéj,
I słodsze senny mary.«
Tak do Eryka drabant zawoła.

Choć północ, nie zważał król,
Lecz jak martwy śród ciszy
Na wypruchniałéj desce stał,
Li głos drabanta słyszy:
»Królu Eryku!« tak w uszy łechce.

»Królu! u kraty pokaż się,
Księżyc zgasnął w podróży;
Tyżeśto? czoło kornie schyl
Przed Bogiem pośród burzy.«
Tak do Eryka drabant zawoła.

Król przymknął oczy ciężkie łzą,
Schylił czoło pokory;
Pachole uśmiéchało się
Srébrnémi śniące pióry;
A Eryk w burzy modlił się Bogu.

Drabant pachole wieniec wił
W koło Eryka skroni,
Tam śród cierniowych ruszczek był
Kwiatek przecudnéj woni.
Z wieńca śród burzy pokój nań spłynął.

Król padł na łoże, słodko spi
Przy świętych psalmów dźwięku,
Nils Sture przyszedł; Eryk śni —
Niósł raju palmy w ręku;
Całował króla z wieńcem cierniowym.

Téj saméj nocy, chodzi wieść,
Przed okiem króla Jana,
Mimo straży, zamkniętych bram,
Snula się postać znana...
Lecz jakto było — Bóg raczy wiedzieć [2])

Enzio, den siste Hohenstaufen), są wylaniem uczuć północnego barda, dla pięknych Włoch, które zwiedzał w młodości.

2) Pieśń ta poświęcona jest pamiątce nieszczęśliwego Eryka XIV., najlepszego z synów Gustawa Wazy.

PAMIĄTKA ISLANDYI.

»Islandyja w płomieniach! Ojcze, spać nie w porę!
Czuwać ojcze Sturle! Hekla dzisiaj gore.
Przy jaskrawéj łunie siedziałem noc całą,
Pilną ręką kartek spisałem nie mało;
Aż czerwoném skrzydłem wiatr gorący świsnął,
I na mojém licu rumieńcem zawisnął.
I ciemną zasłoną związał mi ócz dwoje,
Żem się myślą zbłąkał, nie wiedząc gdzie stoję.
I oto, prost ku mnie idzie król spaniały,
Promienie księżyca w szatę go obwiały,
Ognista korona iskrzyła mu z czoła,
Uśmiéchem twarz krasił — noc była do koła.
A kiedy się zbliżył, zawrzało mi w łonie,
I głos się najczystszy, ozywał jak w dzwonie:
»Młodzieńcze! nie tęskniéj; jam Olof jest, który
Syn Ingalda, tron mam w czeluściach téj góry;
Za wielką poczciwość spalon w własnym domu,
Choć wiele cierpiałem, nieznanym nikomu;
A korona Szwecyi była w mém plemieniu,
A ród mój po świątu brzmiał w norwegskiém pieniu,
Dziś między dwa ognie piekielne skazany
Król Olof, zbyt rzadko nawiédzam niebiany.
Wiedz, ogień jest żywioł, co tchnieniem świat budzi;
Lecz kiedy mróz martwy ściśnie serca ludzi,
On żywioł powraca rządzić w ziemi łono,
A ludzi rozgrzéwa pamięcią wskrzeszoną.
Ztąd w Hekli komnatach blask sławy, grzmot czynu
Lśni jaśniéj, grzmi głośniéj, niż u was, mój synu.
Żaden jeszcze Mimer[3]) nie zjawił się taki,
By węzeł rozwiązał, run wyciosał znaki.
Rozwiążmy, już pora, niech buchną płomienie,
Niech naszych gwiazd roje wysypią się w cienie,
A mróz je na stropach niebieskich oziębi;
Zaklęte płomienie, my wrócim do głębi.

Przy rzadkich przymiotach umysłu i wysokiego ukształcenia, nie mógł on często wrodzonéj powściągnąć zapalczywości, która go do szaleństwa i do zbrodni przywodziła. W r. 1567 w napadzie takiéj wściekłości zabił własną swą ręką na zamku Upsalskim Nils Sture, syna pierwszego z senatorów Swante Sture, co dało powód bratu jego, Janowi księciu Finlandzkiemu, iż go z tronu zrzucił, i włócząc z więzienia do więzienia, na końcu w zamku Gripsholmskim zamknął. Po 9letnich katuszach Eryk, otruty zupą grochową w Oerbyhus w Uplandyi życie zakończył. W zamku Gripsholmskim pokazują wieżę, w któréj Eryk siedział; przy jedném oknie, które daje widok daleki ku południowo-wschodniéj stronie, pokazują dotąd dwie stopy w deskach podłog wyciśnięte. Widać, iż chęć ujrzenia nieba i pól swobodnych, sprowadzała Eryka w to miejsce, gdzie całe doby przepędzał. Niespokojny cień Eryka dotąd ma się błąkać jeszcze po komnatach zamku. — Szweccy historycy, świadomsi rzeczy, w najgorszém świetle malują króla Jana, co się zupełnie sprzeciwia historykom polskim, trzymającym stronę małżonka Katarzyny Jagielonki, a ojca Zygmunta III.

3) Mimer, jest jednym z mądrych Jettów, czyli Olbrzymów, z czasów przed-odinowych. W źrodle Mimera mądrość jest ukryta.

Lecz kiedy wieszcz przyjdzie, ciśnie wzrok ognisty,
Wieszcz mądry, jak Odin, a jak Balder czysty;
Gdy w arfę zadzwoni, rozpędzi noc czarną,
Płomienie podziemne krąg ziemi ogarną.
Młodzieńcze! patrz jasna wschodzi tobie gwiazda,
Tyś wieszcz Sturlesonie! w świat woła cię jazda!«
To wyrzekł; jam więcéj nie zoczył widziadła,
Zasłona z purpury od lic mi odpadła.
Ukrzepion jarotą, z weselem na licu,
W świat idę széroki; żegnaj mi rodzicu!
Szwecyja z Norwegiją wabią mię w objęcie;
Z pamiątek przeszłości zerwijmy pieczęcie.
Jak zerwał, obudził, widzieliśmy sami;
Cześć jemu, cześć między północy synami
Co przeszłość miłują; jak tchnienie wietrzyka
Wolno buja płomień, i pierś nam przenika.[4])

LUCYJAN S.

RZADKA SPRAWA.

Któżby nie znał pana X*, słynnego w Paryżu księgarza, który na same tylko romanse tak korzystne robi nakłady? Człowiek ten z jednym z piérwszych francuzkich romantyków w dziwnym teraz zostaje sporze. Tym piérwszym romantykiem jest kobieta. Jednego dnia taż pani odwiedziła pana X*.

»Moście panie! przychodzę zrobić z nim ugodę, chcę wćpanu sprzedać moje pamiętniki.«

»Usłużę z ochotą, piękna pani. Ale mówiąc otwarcie, wolałbym jaki zajmujący romans pióra pani, niźli pamiętniki. Rodzaj pamiętników blizkim zupełnego upadku, a publiczność za takie naciągane pisaniny, które pospolicie pamiętnikami, wyznaniami i wspomnieniami nazywamy, nic już dziś nie płaci. Wszystkie owe drobne opowiadania, obejmujące najlichsze szczegóły, owe salonowe poufności, owe przedpokojowa sceny, które żyjący między sobą opowiadają, już aż nadto znudziły czytelników. Chciej mi pani wierzyć, że tylko takie pamiętniki szczęśliwym bywają uwieńczone skutkiem, które przez umarłych są wydane. Śmierć udziela najlichszym drobnostkom, najbezczelniejszym kłamstwom pewnéj ważności, pewnéj barwy naiwnéj, przezco massa czytających da się jeszcze ułudzić.«

»Otożto właśnie pamiętniki umarłéj, które wćpanu ofiaruję.« — »Pani żartujesz!«

»Bynajmniéj, nie żartuję. Sława już mi obrzydła życie uprzykrzyło się, chcę umrzéć, a teraz pytam wćpana, chceszli moje pamiętniki po mojéj śmierci kupić?«

»Parodyja na Chateaubriand'a. Talent, który niszczy płomień jenijuszu.«

»Ja nikogo nie parodjuję, i nic nie niszczę. Nie jestem dzięki Bogu żadną komediantką, lecz umiéram jedynie z tęsknoty za śmiercią, to jest moją urojoną myślą, i pewnie jéj dokonam.«

»A jeźli się pani rozmyśli?«

»Rozważyłam wszystko; moje postanowienie jest niewzruszone. W trzech miesiącach umrę. Proszę mówić śmiało, czyli wćpan masz chęć kupienia moich pamiętników, lub nie? jeźli nie, to kto inny kupi.«

»Czy pani to szczérze mówisz?«

»Powtarzam, że nie żartuję. Żądam 10,000 frank.; jestto cena bardzo mierna.«

»I we trzy miesięcy dostawisz mi pani te pamiętniki?«

»Tak jest, mości panie.«

»A potém umrzéć przyrzekasz?«

»Potém już więcéj nie żyję.«

»Nim godzina upłynie dziesięć-tysięcy frank. będą pani wyliczone.«

»Czekam na wćpana. Ach! spodziéwam się coś pięknego, coś niesłychanego. Wydanie będzie pyszne, papiér piękny, nie prawdaż?«

»Najdelikatniejszy welinowy.«

»A czcionki?«

»Przez Juliusza Didot'a umyślnie lane.«

»A winiety?«

»O tém rozmówię się z Johanott'em.«

»Muszę wćpana ubóstwiać. Teraz już mogę umrzéć spokojnie.«

Dziesięć tysięcy frank. były wypłacone; kontrakt został zawarty. Dano sobie słowo na trzy miesiące od daty bez diskonto. Ale trzy miesiące minęły i kilka tygodni po zawarciu téj ugody. Czas już przeszedł, pamiętniki nie były gotowe. Piérwszy romantyk nie chce umiérać, i na kwandrans czasu nié ma. X* mało nie oszaleje, nie odstępuje od swego; zapozywa klienta o zawód uczyniony. Ta ofiaruje wrócić 12,000 frank.; X* nie chce przyjąć, żąda swoich pamiętników i jéj śmierci. Nasza romantyczka przeciwnie chce zostać przy życiu.

X* szuka sprawiedliwości i zapozwał swoją dłużniczkę przed sąd wexlowy, aby ta dama w duchu prawa skazaną była na przeniesienie się do wieczności w 24ch godzinach. Sprawa się rozpoczęła. Pan Parkin staje ze strony księgarza. Autorka sama u kratek się rozprawia.

Charakterystyka stanu literatury we Francyi. Chciawszy zcharakteryzować epokę, w któréj żyjemy, rzekłbym, że więcéj ma stronę artystowską, niż moralną, że bardziéj żyje wyobraźnią, niż sercem, fantazyjami, niż wiarą. Nikt się dziś nie troska ani o przyjaźń, ani o miłość, ani o cnotę, wyrazy zastarzałe, których i ja nawet wstydzę się pisać; lecz zato każdy rozprawia o władzach umysłu, o poezyi, o sztuce. Ze wszystkiego zrobiono sztukę i poezyję, nawet z występku. Życie z głębokości uczuć przeniosło się na powierzchnię ideów. Dziś wyrzeczono się uczuć wewnętrznych, wszyscy pojmują zmysłami; przypatrują się ideom, jak dzieci cieniom chińskim. Namiętności uzbrajamy w paradoxa tylko na dzień jeden; a myśli nasze przykrawywamy podług ostatniéj mody, na parę miesięcy. Ztąd też literatura nasza jest błyszczącą, powierzchowną, niestałą, a wrażenie jakie sprawia, kończy się z zamknięciem książki. Z tego powodu, że u nas nic korzenia nie puszcza z serca, wypada, że wszystko tylko powierzchownie na niém się odciska. Z braku piérwoczęć *(principes)*, jak w Cydzie,

---

[4]) Islandyja jest skarbnicą starożytnego języka, poezyi, podań, sagów skandynawskich. Ze wspomnieniem téj wyspy, tak związanéj z dziejami północy, poeta połącza pamięć Snorra Sturlesona, autora prozaicznéj *Eddy*, i zbieracza *sagów*, które noszą nazwę *Heimskringle;* urodził się r. 1178, a r. 1241 za poduszczeniem Hakona V., króla Norwegii, zabity. — Olof, syn Ingalda, ostatniego króla Upsali, lękając się Wirdfarna, zaciętego swego wroga, udał się w miejsca niedostępne i lesiste, gdzie trzebiąc lasy, zakładał ze zgromadzającego się narodu osadę; miejsce to otrzymało nazwę Wármeland. Gdy zaś tak wielka liczba ludu napłynęła, iż ten kraik lubo żyzny nie mógł ich wyżywić, zatém lud zbuntował się i spalił Olofa w jego własnym mieszkaniu. — W całej téj poezyi jest coś tajemniczego, prawie runicznego. Jednakowoż cała alegoryja wyjaśnia się, jeżeli przypomniemy sobie, jak cudowny wpływ w staréj północy przypisywano działaniom podziemnego ognia na wyspie Islandyi, przytém, że ze Snorronem zaczyna się właściwa literatura skandynawska. Olof spalony wyobraża męczennika, usilującego kraj swój ucywilizować.

mamy natomiast marzenia Don Kichota, i te marzenia zmieniamy jeszcze co chwila. *(Il vivere.)*

W Paryżu na szczególny wpadnięto pomysł; tym jest, ustanowienie lekarskiego zabezpieczającego zakładu. Za opłatą 22 frank. można kiedy się podoba chorować, i być wyleczonym. Administracyja zakładu, zapewniająca największą pilność około chorego, ma zarazem i najtańszą aptékę, najtroskliwszych dozorców, kąpiele i znaczną ilość doktorów. Pomysł ten wykonany ze ścisłą rzetelnością wiele dobrego sprawić może.

Nowy melodramat: *La découverte du quinquine* (Odkrycie chiny), przedstawiano z wielkim przepychem w Paryżu, który z oklaskami przyjęto.

Owe zmyślone odkrycia astronoma Herszla na księżycu przedstawiane zostały w Bordeaux w krotochwili, pod tytułem: *La lune, les lunettes et les lunatiques,* w sposób bardzo dowcipny i oryginalny. Ludzie, góry, zwierzęta występowały tam całkiem podobne do opisanych w znanej książeczce.

Ksiądz Bernis prosił kardynała Fleury o probostwo: »Póki żyję nie będziesz miał żadnego,« odpowiedział mu; a ten na to: »A więc będę czekał!«

Pani Malibran pobiera w Londynie za każde wystąpienie w roli na teatrze Drury-Lane ogromną płacę 125 funt. sztrl. Tak przynajmniej utrzymują dzienniki londyńskie.

Księżna Northumberland majętna dama angielska, wsiadła w zeszłym miesiącu na okręt w Cork, celem udania się do Sydnej; aby powziąć wyobrażenie o jej orszaku, dosyć jest powiedzieć, że takowy składał się z 300 kobiet; reszta świty: ekwipaże, konie, bagaże są w stosunku odpowiednim, wszystko zaś przepychem i okazałością przypomina największe zbytki azyjatyckie.

Jedna z gazet belgijskich opowiada następujący wypadek: Doktor zapisał żonie pewnego maklarza lekarstwo w proszkach, które miała zażywać co dwie godzin po łyżeczce, gdy jednak po należytym przeglądzie w domu łyżek, wszystkie uznane zostały przez doktora bądź za wielkie, bądź za małe, przeto tenże wskazał, aby dawano chorej tyle proszku, ile takowego na wagę dukata przypadnie. Nazajutrz, widząc chorą wstanie zdrowia znacznie pogorszonym, doktor zadziwiony zapytał się męża, czyli lekarstwo podług przepisu dawaném było? »Bez wątpienia,« rzekł mąż pokazując pudełko od proszku zupełnie próżne. »Cóż się stało z resztą proszku?« zapytał doktor, »gdyż zażywając go podług przepisu zaledwo 12tą część onego dopiero powinnoby było ubyć.« »I tak nie wystarczyło; nie mając dukata w złocie, wziąłem zamiast tego do wagi 3 talary i dodałem do nich ażyjo, podług ostatniego kursu na giełdzie!«

W klasztorze Ebstorf w Niemczech znaleziono mappę z 5go wieku; oto jest jej opis: Ma 12 stóp wysokości, a 10 szérokości, 30 arkuszy pargaminu po pięć w każdym rzędzie jest starannie małymi paskami pargaminowymi poszywanych, na tém poszywaném tle jest skreślony cyrkuł 10 stóp w przecięciu mający, u wiérzchu onegoż widać głowę, po bokach ręce, a na dole nogi Chrystusa, i zdaje się, jakoby Zbawiciel tę kulę przed sobą trzymał; ta półkula przeciętą jest literą T, a zatem na trzy części, na wiérzchu jest napis: Azyja, po bokach Europa i Afryka, a o Ameryce jeszcze nie wiedziano. W samym środku tego T jest Jerozolima i grób święty, bardzo troskliwie złotem i kolorami malowane, miasta zaś są oznaczone dwoma wieżyczkami, murem połączonémi, w którym jest brama. Afryka i Azyja kończą się niepewnémi granicami, które są zamalowane bajecznémi zwiérzęty i ludźmi, oraz osobliwémi budowlami i objaśnieniami w łacińskim języku; między innémi widać słonie, lwy, ostrowidze, tury, walkę z ptakiem gryf i kurą, fenixy; raj z Adamem, Ewą i wężem, ofiary ogniowe dawnych Partów, złote runo na wieży w Kolchis, mrówki, które w Mezopotanii złoto zbiérają, groby ś. apostołów i t. d.

Znany mechanik Hofer w Mnichowie, na przedmieściu Au, miał rozwiązać owe wielkie zagadnienie, to jest: skoro len wyczesany, oczyszczony i na machinę położony zostanie, bez wszelkiej ludzkiej pomocy, prząść na niej różnej grubości nici. Napoleon za wynalezienie podobnej machiny ofiarował w r. 1810 w nagrodę jeden milijon franków; Anglicy jeszcze przed nie wielą laty za ten wynalazek ogłosili 6,000 funt. sztrl.

Główną częścią przemysłu w Mnichowie jest robienie piwa. Zadziwiają nas ogromne summy jakie powstają z samego podatku słodowego, gdy jeden browar płaci niéraz 70,000 zł. reń. Lecz jakże ta gałęź przemysłu zdaje się być nikczemną, jeżeli ten sam punkt porównamy w statystyce angielskiéj. Podatek od słodu przynosi skarbowi 3 milijon. f. sztrl., a od chmielu 401,000 f. sztrl. Na uprawę chmielu poświęcono 51,273 morgów ziemi; dochód z jednego morga w przecięciu przynosi 30 f. s. Nie mniéj jak 135,000 przywilejów rząd udzielił na browary piwne. Browar pp. Barclay i Perkins dostarcza prawie w czwartej części piwa, potrzebowanego w Londynie, co nie mniej nad 2 milijony beczek, każda po 36 galonów wynosi. Olbrzymi ten gmach browarny zajmuje 10 morgów, mieści w sobie 126 kuf różnéj wielkości, od 500 do 4,000 beczek miary. Właściciele płacą 180,000 f. sztrl. podatku, a w przeszłym roku wywarzyli 380,000 beczek piwa różnego gatunku. P. Pschorr, najznakomitszy piwowar w Mnichowie, gdyby o trzydzieści razy powiększyć jego fabrykę, wyrównałby przemysłowi piwnemu w Londynie. Gdy wojska sprzymierzeńców w r. 1815 przybyły do Paryża, wielu z wyższych oficérów zwiedzało przy téj sposobności Londyn. Barclay dał dla nich obiad w gmachu spaniale ozdobionym; po skończonéj uczcie wyprowadził ich i pokazał, że w beczce jedli.

Napoleon i żołnierz na warcie. Napoleon zwykł niekiedy chodzić na teatr *Vaudeville* w Paryżu, lecz zawsze w swoim szarym surducie zachowywał najściślejsze inkognito, tak, że nawet warty odebrały rozkaz nigdy nie prezentować broni przed cesarzem, nawet gdyby go poznały. Gdy pewnego wieczora, będąc na przedstawieniu *Fanszetki,* wychodził swoim zwyczajem przed końcem sztuki, w towarzystwie jenerała Duroc, jakiś młody szyldwach, stojący przy wchodzie, zapomniał się na widok cesarza, i broń przed nim sprezentował. »Przed kimto broń prezentujesz?« zapytał go gniewny Napoleon. »Zapewne że nie przed wami!« odrzekł śmiało młody żołnierz; »nie znam was, tylko mojego jenerała, przed którym nie dawno robiliśmy mustrę,« i wskazał na jenerała Duroc. »Dobrześ się znalazł,« odrzekł Napoleon, mierząc żołnierza łaskawszym wzrokiem, i zapytał go o nazwisko i numer pułku. »Mały ten kapral chciał mię złapać,« rzekł po odejściu cesarza do obecnych, »lecz *sacrebleu!* człowiek choć prosty żołnierz, przecież może mieć przytomność umysłu.« We dwa tygodnie potem nieulękły ten żołnierz został oficérem gwardyi.

Mody. Poprawione słońcochrony pana Cazal bez rogów i sprężyn, należą do tego rodzaju wynalazków, które hołdowników mody do szaleństwa unoszą. Szale zwane *marana* najświeższéj mody, z powodu swojej cienkości i lekkosci, wielce cenione są na lato; nadto tak osobliwą jest na nich materyja i rysunek, że się opisać zmysłowie nie dadzą. — Dla mężczyzn za wzór mody służy teraz świeżo-przywieziony *urang-utang* w muzeum; mnostwo snuje się modnisiów z wielkiego tonu, którzy w układzie fryzury, goleniu faworytów i wąsów, téj małpie stać się podobnymi usiłują. Spodziewać się należy że stworzenie to wielki wpływ wywrze na dzisiejsze mody.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.